7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Konto P.K.O. Nr. 25.578

Starościńska 1 m. 28. Warszawa

Nr. 2 Środa 20.I.1937 r. Rok II

AJENCJA NASZA ZAMIESZCZA WYŁĄCZNIE ARTYKUŁY PISARZY POLSKICH

NUMER NINIEJSZY ZAWIERA:

Poza tym numer zawiera stałą rubrykę p.t. "Moda zmienna jest".

SI VIS PACEM.....

Kwestia hiszpańska, ferment wewnętrzny na półwyspie iberyjskim, którego jesteśmy świadkami od paru miesięcy uśpiły na pewien czas baczność niektórych polityków europejskich. Krąg zainteresowań skupił się na Pirenejach i tam zamierzono zaangażować energię polityczną. Okazało się jednak, że sytuacja rzeczywista ma zupełnie inne oblicze. - Fragment dzisiejszy jakim są w Hiszpanii był zewszą pewnym wycinkiem działań wykorzystywanym nieraz w sposób bezwzględny

W retrospektywnym ujęciu mamy do zanotowania następujący stan faktyczny. - Walki bratobójcze, eksperymenty militarne państw i niezliczone interwencje oraz noty. - Tyle by mógł powiedzieć badacz powierzchowny i nielubiący analizy. A jednak ta właśnie analiza pozwoli nam na głębsze zastanowienie się, na wyciągnięcie wniosków na najbliższą przyszłość. - Oto pod płaszczykiem tych wypadków rozwinęła się inna, potężniejsza akcja, jaką jest kwestia równowagi europejskiej.

W układzie sił politycznych najbardziej dynamicznym składnikiem są bezsprzenie Niemcy. One to stanowią spiritus movens działań i wydarzeń. Kameleonowe oblicze zapewnień, składany bądź ambasadorowi francuskiemu w Berlinie, panu François Poncet, bądź rządom Anglii i Francji przyczynia się właśnie do tej dynamiki. Stała pozostaje jedynie linia dążeń zmierzających do rozszerzenia potęgi Niemiec. Zadziwiającą jest niekiedy ta zapobiegliwość - niepokojąca zawsze. Zaszachowanie francuskiego Maroka z jednoczesnym zamiarem nawiązania rokowań handlowych na przyszłość / mówi się nawet o ewentualnej bliższej współpracy politycznej /, niepokojenie opini o sytuacji w Czechosłowacji, jawna i zacięta walka z Sowietami, ugodowa polityka z Polską, ustępliwa nieco a elastyczna w stosunku do Anglii przy jednoczesnym nawiązywaniu kontaktu ścisłego z Włochami i naciskiem na kwestię dozbrojenia Austrii stwarza sieć naprawdę skomplikowaną.

Dziwnie może kształtuje się nastawienie włoskiej polityki. Pamiętajmy jednak, że jak dotychczas, wyniki jej były dodatnie, a nawet wybitne.

Co do Francji to zwrot ku kierunkowi lewicowemu nie jest dla nas całkowicie miarodajny, ze względu na to, że przekształtowania tam następują szybko i w sposób zdecydowany. Pozwolimy sobie na uwagę, że w tym wypadku mogą one zależyć w pewnej mierze od angielskiej polityki zagranicznej. Dyplomacja Francuska jest bowiem bardzo bystra i przewidująca, a naród stoi na wysokim poziomie uświadomienia dziejowego.

Z wyżej przedstawionego szkicu jeden wniosek daje się wyłowić bez trudności.- Bieg wypadków dzisiejszych nie może być wyłączną podstawą do wyciągania wniosków na przyszłość.

Układ stosunków kształtuje się wolniej. - Wojna ? !..... - Mówi się o niej wiele, lecz trzeba być prorokiem, by określić kiedy wybuchnie, bo chęci w tym kierunku wybitnej zasadniczo nie widzimy. Widzimy natomiast jedno - ogólny wyścig zbrojeń w celu " Zastraszenia " przeciwników.

Krótkie spięcie może nastąpić niewątpliwie, raczej jednak izolacja przetrwa dłużej niż spodziewają się, którzy głoszą światu, że " wojna wisi na włosku.....", że " świat stoi w płomieniach, lub chwieje się w posadach ".

Stary, poczciwy i okrutny zarazem świat fermentował zawsze, z fermentu tego powstawały rzeczy najpiękniejsze, tragedie najkrwawsze, oświecone blaskiem łuny dalekich, czy bliskich pożarów.

Dla nas istotna jest sprawa Gdańska, gdzie jak to stwierdzają źródła zagraniczne germanizacja, a raczej hitleryzacja poczyniła ostatnio dość znaczne postępy. Po za tym nie zapominajmy, że granic naturalnych Polska właściwie nie posiada. Jesteśmy przede wszystkim, jak zawsze zresztą zależni od naszej bohaterskiej armii. - Uczuciowo rzecz biorąc, jesteśmy z niej dumni, szczycimy się nawet zastępami ludzi, środkami technicznymi.

Najzręczniejsza dyplomacja, najdogodniejsze okoliczności, w układzie politycznym nie powinny nam jednak zamykać oczu na tak istotoną dla nas sprawę dozbrojenia na lądzie, morzu i w powietrzu.

Robimy to z całym nakładem sił i zasobów, na jakie zdobyć się możemy.

Obok bowiem uczucia dumy jest jeszcze inny moment - praktyczny, który w ocenie tej kwestii powinien nam dać pewność obrony, stałość bezpieczeństwa, i ufność we własne siły, potęgujące się z roku na rok.

Zdajmy sobie sprawę z tego, że pomimo wszelkich pokojowych poczynań, przy wszystkich dążeniach do utrwalenia równowagi ; stara niemal jak sam świat, zasada przetrwała wieki i trwać będzie nadal. - Si vis pacem - para bellum.

P a r.

mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm

TRZEBA UMIEĆ OSZCZĘDZAĆ

W momencie,który ma stanowić wstęp do ożywienia gospodarstwa krajowego,warto zanalizować pewne zagadnienia związane z minionym okresem.-Tak zwany popularnie"kryzys",pozbawiwszy wiele jednostek stałej pracy zarobkowej,przekonał nas o jednej charakterystycznej rzeczy,na którą niewiele osób zwróciło,zdaje się,uwagę.-Faktem tym jest stały wzrost wkładów oszczędnościowych.A więc pozorny paradoks,który wskazuje jednak na to, jak słabo był rozwinięty w naszym społeczeństwie zmysł zapobiegliwości - zmysł nakazujący nie tylko gromadzenie kapitału, lecz polepszenie bytu jednostkowego,a co za tym idzie i ogólnego przez nadanie kapitałowi siły produkcyjnej, Mimo zubożenia sporej części ludności wystarczył pewien nieznyczny wysiłek pozostałych, by wysokość wkładów powiększyła się.

Opinia ludzka mylnymi chodzi nieraz drogami. Na przestrzeni dziejowego rozwoju wyciągano niejednokrotnie wnioski wręcz fałszywe. Natury pierwotne, nagromadziwszy pewien zasób, poświęcały się bezczynności. Była to apatia nieszkodliwa pozornie, a jednak niszcząca podstawy dobrobytu społecznego. Niewątpliwie przy tym "strzeżeniu" dóbr dla siebie znaczną rolę odgrywał czynnik psychologiczny, który i dziś napotykamy w pewnych środowiskach - brak zaufania. - Samo jednak gromadzenie kapitału doprowadza do drugiej ostateczności - jego przerostu. A jednak ten ostatni etap był już krokiem uczynionym naprzód w dziedzinie postępu.

Trzeba stwierdzić, niestety, że i dziś jeszcze mamy wiele jednostek, które nie rozumieją konieczności ożywienia kapitału i jeśli się można tak wyrazić dają się mu "okradać" właśnie przez stwarzanie jego bierności. Patrząc na wartość kapitału wyłącznie poprzez pryzmat tego, co się dzieje w chwili obecnej stają się owymi przysłowiowymi skąpcami kryjącymi swe martwe zasoby w skarbonce lub w staroświeckiej pończosze, To też nastawienie odmienne od powyższego, pociągające za sobą wzrost wkładów oszczędnościowych, jest objawem ze wszech miar godnym podkreślenia. Wśród powodzi niepokojących i osłabiających zaufanie pogłosek,że wymienię ciche,lękliwe szepty o ewentualnej dewaluacji,znaleźli się ludzie, którzy przeciwstawili się panice, dając dowód twardości moralnej i opanowania.Przyczyniły się do tego w dużej mierze instytucje, które pozwoliły oprzeć zaufanie na pewnych trwałych podstawach,przy jednoczesnym ożywieniu włożonego kapitału nie podlegającego opodatkowaniu.

W początkowym momencie swego rozwoju instytucje te musiały jednak walczyć z dużymi trudnościami,że wspomnę tylko run na banki w związku z załamaniem się nowowprowadzonej waluty w ostatnich miesiącach roku 1925.-Obok tego znaczną przeszkodą było nastawienie psychiczne społeczeństwa, wytrąconego z równowagi warunkami doby powojennej.W owym momecie byliśmy świadkami metod gospodarki przeciążonej pierwiastkami spekulacji, a więc chęcią nasycenia zapotrzebowań krótkotrwałymi pociągnięciami operacyj finansowych.

Należało uregulować tę wybujałość, pouczyć społeczeństwo o nietrwałości tego rodzaju konjunktury, nakłonić do spojrzenia w przyszłość, dając jednocześnie za podstawę zasadniczy czynnik moralny - zaufanie. Wysunięcie na plan pierwszy szeroko pojętego interesu społecznego było jednym z pierwszych bodźców do ożywienia bierności i apatii oszczędnościowej,

Minęła epoka dorywczych spekulacyj,przyszedł moment zachwiania się równowagi ekonomicznej - okres drugi niejako w dziejach najnowszych rozwoju idei oszczędności, po którym na horyzoncie gospodarczym ukazały się pewne błyski "lepszych czasów" w momencie,gdy proces zbliżania się społeczeństwa do zagadnienia oszczędności został właściwie zakończony i rozrasta się niejako samorzutnie coraz to szerzej wśród ogółu obywateli, Nauczyliśmy się "praktycznie" rzeczy , która dotychczas znana nam była właściwie tylko w teorii - że tak zwana konjunktura przemija stosunkowo szybko. Chodzi więc o utrzymanie jej dobrych momentów jaknajdłużej , a przebycie złych najłatwiej.

Z tym nastawieniem winniśmy, przystąpić do dalszej pracy nad ożywieniem gospodarstwa krajowego, Do realizacji tych zamiarów niezbędne są fundusze powstałe z oszczędności obywateli, które, krążąc w organizmie państwa nie przestaną jednocześnie być całkowicie pewną własnością poszczególnych jednostek.

Rola kas oszczędnościowych w rozwoju gospodarczym Polski w dobie obecnej zmienia do pewnego stopnia swój charakter, - Ogół rozumie już konieczność oszczędzania, rozumie ją młodzież, wśród której wyodrębniona działalność wydała poważne rezultaty wpływając na znaczny wzrost książeczek . Nie od rzeczy tu będzie zwrócenie uwagi na rolę, jaką odgrywa wrodzona oszczędność i zapobiegliwość kobiety - matki i żony. - Zmysł oszczędności rozbudził się - chodzi teraz o spopularyzowanie wśród mas rozumnie ujętej idei,okrzepnięcia i wzmocnienia tą drogą naszych podstaw gospodarczych. Stanie się to niewątpliwie przez gromadzenie kapitału, spożytkowanie go w taki sposób, by nietylko zaspakajał najniezbędniejsze potrzeby, ale wzrastając podnosił dobrobyt jednostek i społeczeństwa.

P.Butwiłł.

BEZ RODZINY

/ Nasz reportaż z peryferyj stolicy./

Zgadnienie tak zwanych dzikich małżeństw jest kwestią bardzo poważną, jeżeli zważymy skutki, jakie wynikają na przestrzeni czasu ze związków tego rodzaju. Liczba ich jest wcale pokaźna, niemniej jednak stwierdzić należy, że przecież wszystkie nie są znane statystyce i należy przypuszczać, że istnieje wiele wypadków nie wydobytych na światło dzienne. Pomijając już sprawę destrukcji życia rodzinnego, płynącą właśnie z tego rodzaju związków, trzeba przede wszystkim uwzględnić zagadnienie przyszłości dzieci, które właściwie nie mają nazwiska. Istoty te, pozbawione życia rodzinnego, choćby najbardziej zaniedbanego materialnie, opartego jednak o pewne trwałe podstawy, wyrastają przeważnie wśród demoralizacji oraz występku. To też dobrze czynią niektóre instytucje dobroczynne zwracając baczną uwagę na tego rodzaju zjawiska i starając się zwalczyć je w miarę sił oraz możliwości materialnych.

Wiemy dobrze, że dzikie małżeństwa powstają przede wszystkim i niemal wyłącznie tam gdzie brak środków do życia nie daje żadnej perspektywy na przyszłość. Dlatego też widzimy, je często na Annopolu, w biedniejszych dzielnicach Pragi, Żolibo - rza, a także w mniejszych miejscowościach podwarszawskich, gdzie napotykamy liczne zastępy bezrobocznych, albo zarabiających dorywczo.

Chcąc zbadać bliżej tę sprawę udałem się pewnego dnia na peryferie stolicy. - Przez wąskie, nisko osadzone drzwi wszedłem do niewielkiej, przepojonej specyficznym zapachem stęchlizny izby, gdzie zastałem bladą, wynędzniałą kobietę. Przywitała mnie z nieufnością i dopiero po dłuższych usiłowaniach udało mi się nawiązać z nią krótką rozmowę.

- Czy te dzieci - wskazałem na popłakujące zcicha maleństwa - przyszły na świat w tej izbie ?

- Gdzieżby miały się urodzić, jak nie tutaj - odparła szorstko - przecież domu swego nie mamy, a i z zarobkami też nie lepiej.

- To pani musi sama pracować ?

- Zależy jak się trafi. Czasem ja, a czasem ojciec tych dzieciaków. Dziś nie można przebierać i trzeba brać co się trafi; to ja mam pranie, to znowu on znajdzie "dniówkę", innym znów razem ktoś pomoże i tak człowiek przepycha się, byle przed siebie..... My tam damy sobie jakoś radę, ale te dzieci, to nie wiem co z nimi będzie, bo nawet niewiadomo kto one....

- A o małżeństwie nie myślicie - zaryzykowałem niezbyt przyjemne dla niej pytanie.

Blada twarz kobiety ożywiła się niespodziewanie, a na policzkach pojawił się słaby rumieniec.

-Pewnie, że myślimy, ale to nie przychodzi tak odrazu. Trzeba papiery pozbierać, bo i ja i on nie jesteśmy tutejsi, a po tym dopiero można brać ślub. Czekaliśmy osiem lat, to poczekamy jeszcze trochę....

- Osiem lat - powtórzyłem machinalnie.

- A żeby pan wiedział osiem lat tego biedowania razem i na dodatek wstydu się człowiek nieraz najadł. Ja to dobrze trafiłam, ale są takie które już nawet nie pamiętają z kim żyły. Teraz potrochę żenią się i są zadowoleni, chociaż niektórzy nie chcą o tym słyszeć.

- Powiedzcie mi kto wam pomaga w szukaniu papierów,- bo przecież sami tego chyba nie robicie ?

- Pewnie, że sami nie dalibyśmy rady.... Często tu do nas przychodzą z tego tam "Karytasu" i oni nam radzą.....

Opuściwszy tę przepojoną wonią stęchlizny izdebkę, udałem się do następnej. Wszędzie widziałem nędzę materialną, a w wielu miejscach i moralną. Gdzieniegdzie przyjmowano mnie niemal wrogo, jak jakiegoś intruza i tam nawet rozmawiać ze mną nie chciano, ale wśród tego mroku duchowego błyskało niekiedy jaśniejsze światełko tęsknoty za czymś lepszym i wznioślejszym.- Po tym, będąc w referacie dzikich małżeństw "Caritasu" dowiedziałem się o wielu szczegółach dotyczących tej akcji, a nawet przytoczono mi szereg liczb podniesionych z upadku rodzin uświęconych sakramentem małżeństwa, ale nie chodzi tu o liczby, ani o fakty - chodzi o samą istotę tego poważnego zagadnienia naszego życia społecznego.

E.Borski.

TAJEMNICE NALEWEK

Istnieje w Warszawie dzielnica, którą fama publiczna podniosła do godności pewnego pojęcia. Są to Nalewki. Nalewki i cała północna część Warszawy to jakby oddzielne miasto które charakteryzuje się tym, że wśród jego mieszkańców Polacy są w znacznej mniejszości. Tym nie mniej na Nalewkach centralizuje się olbrzymia część handlu Warszawy, z tamtąd idą towary do wielkich składów śródmieścia by pod zmienioną banderolą wejść w posiadanie nabywców.

Tam też kwitnie handel detaliczny. Niezmierzone podwórza usiane gęsto sklepikami, jakby niestarczyło dla nich miejsca od frontu. W powietrzu lata pierze i unoszą się mocno skondensowane " zapachy " po których z łatwością można się domyślić jaki towar sprzedają w najbliższym sklepiku. Są tam jadki, sklepy z żelazem, z wyrobami powroźniczymi, z chałwą, śledziami i t.p.... "Sklep" taki wygląda wprost niesamowicie : powietrza jest w nim mniej niż kurzu i brudu. Niemyta od lat lada zarzucona towarami różnego autoramentu. Ściany aż do sufitu zastawione półkami.

Wchodzimy do sklepu nad którym napisano, że jakiś Grynberg sprzedaje tutaj towary bławatne. - Owszem towary bławatne są w nim również, ale oprócz tego można w tym sklepie dostać.... szpagat, gwoździe, skarpety - wogóle czego tylko dusza zapragnie !

Patent / o ile wogóle jest wykupiony / opiewa zwykle na jeden rodzaj towaru. Tamte inne sprzedaje zawsze jakiś... " kuzyn ". Co ciekawsze w takim maleńkim sklepiku można wszystko kupić w nieprawdopodobnie dużych ilościach, pod tym jednym warunkiem, żeby nie zdradzić tego..... władzom skarbowym.

Bo od składów hurtowych też trzeba płacić podatki. Wobec tego pan Grynberg, czy inny Hosenduft radzi sobie w ten sposób, że w piwniczce pod sklepem, do której wejście jest bardzo sprytnie zamaskowane i zasłonięte jakąś ciężką beczką - urządza tajny skład. Czasem wystarczy tylko zrobić przepierzenie i zastawić je półkami żeby nic nie było widać. Dopiero przy bliższej obserwacji okazuje się, że część półek można usunąć: otwiera się wówczas tajemnicze przejście, za którym leżą stosy towaru.

Właściciel, który ofiarowuje się z dostawą olbrzymiej ilości naprzykład pończoch zapytany czy ma na miejscu hurtowy skład odpowiada:

- Co jest skład ?.... Ja pana dostarczę, jak pan przyjdzie za dwadzieścia minut !... Od "kuzyna" przyniosę - i spogląda mimowoli na jedną ze ścian swego sklepiku.

Ściana wygląda, jak każda inna to znaczy zastawiona jest półkami do sufitu, założona towarem tylko..... zdradliwy przewodnik, który od kontaktu elektrycznego biegnie po suficie i ginie gdzieś nad półkami dowodzi , że skład taki za sklepem istnieje.

Zresztą dla unikania świadczeń i podatków są jeszcze inne sposoby. Detaliści żydowscy dobrze wiedzą, że na Miłej, Gęsiej i Nalewkach są takie prywatne mieszkania, gdzie w byłej łazience, czy w innej jakiejś ubikacji do której wejście zasłonięte jest starannie szafą, w których kupić można wszystko od mąki do kapeluszy damskich włącznie.

Jakże uczciwe sklepy konkurować mogą z handlem żydowskim, który nie opłaca patentów, sztucznie zmniejsza podatki, korzysta z taniego komornego w drewnianych budach i brudnych podwórzach Nalewek ?

Drugim rozdziałem tajemnicy taniości nalewkowskiego handlu i przemysłu jest nieludzki wyzysk pracowników i wytwórców. Robotnica może na maszynie pończoszniczej wykonać w ciągu dwunastu godzin cztery tuziny skarpet, dostając za to... po dwadzieścia groszy od tuzina !... Chałupnicy z branży wyrobów skórzanych, galanterii i bielizny zarabiają niewiele więcej niż złotówkę dziennie. - Oczywiście wyzysk ten jest starannie ukrywany przed inspektorami pracy. Chałupnicy boją się zdradzić tę tajemnicę, bo wiedzą, że nie otrzymaliby potym żadnej pracy z żydowskich wytwórni.

Istnieją wprawdzie wytwórnie polskie,ale obsługują one detalistów Warszawy w minimalnym procencie.Z taniością żydowskich wyrobów trudno jest konkurować.

Tymczasem ta taniość jest tylko jednym oszustwem więcej. Nietrudno jest stwierdzić, że towar żydowski jest zawsze gorszy i słabszy. Mało tego. Zawsze w każdej parze pończoch, czy skarpet znajdujemy dość duże felery, w każdej ilości sprzedanej kaszy brakuje kilku dekagramów wagi. Gdy wytwórca polski z jednej paczki przędzy wykonywa osiem tuzinów skarpet, żydowski chałupnik potrafi z tej ilości wycisnąć jedenaście tuzinów.

Tajemnice handlu nalewkowskiej dzielnicy nie są dostępne dla każdego. Kupujący oszołomiony wymową kupca i widokiem zagranicznych / oczywiście sfałszowanych/ banderoli widzi tylko taniość i nie zdaje sobie sprawy w jakim stopniu został oszukany.Za grosze wykonane gdzieś na prowincji,w małych miasteczkach,czy na przedmieściach Warszawy wyroby zalewają tymczasem stolicę i z nalewkowskich składów wracają znów do prowincjonalnych miast i miasteczek obciążone oszustwem i ludzką krzywdą.

J.P.

KLUCZ OD POLSKIEJ PRODUKCJI SPÓŁDZIELCZEJ

W RĘKACH MIĘDZYNARODOWEGO KARTELU

Chlubą polskiej spółdzielczości spożywców jest świetnie rozwijająca się produkcja. Związek " Społem " w myśl zasady, że aby osiągnąć cele spółdzielczości trzeba nietylko zorganizować wymianę i spożycie, lecz i produkcję, założył w Kielcach szereg własnych wytwórni. Nie tak dawno, bo w 1924 roku, zapoczątkowano produkcję mydła w starym budynku pofabrycznym. Dziś kieleckie zakłady wytwórcze są dużą jednostką gospodarczą, doskonale zorgnizowaną, o nowoczesnych urządzeniach, produkującą mydło, a zresztą - nietylko mydło lecz i szereg innych artykułów chemicznych, jak świece, pasty do podłóg i butów, płyny do metali, proszek samopiorący i t.d. Ostatnio nawet rozpoczęto wyrób najbardziej rozpowszechnionych kosmetyków, jak pasta do zębów woda kolońska i t.d. Najważniejszym artykułem jest jednak mydło.

I tu właśnie tkwi tragedia.

Do wyrobu mydła używa się tłuszczów pochodzących przeważnie z zagranicy.

Na terenie Polski działa oddział międzynarodowego koncernu tłuszczowego, który w swych rękach zgromadził około 25% produkcji mydła w Polsce i prawie - 100% importu tłuszczów. Koncern ten trzyma w swoich rękach klucz podziału surowców i odpowiednio to wykorzystuje. Dla fabryk konkurencyjnych zostały poprzydzielane kontyngenty surowców w takiej wysokości, by nie"krzywdzić" uprzywilejowanego koncernu.

Koncern ten działa w czternastu krajach i rpzporządza sumą 100.000.000 funtów szterlingów / sic / kapitału obrotowego. Roczny zysk tego koncernu wynosi około 8 milionów funtów szterlingów. Te kilka cyfr świadczy dobitnie o potędze przedsiębiorstwa.

W Polsce do tego koncernu należy wielka olejarnia w Gdyni, w której z przywiezionej kopry tłoczy się olej palmowy, potrzebny do fabrykacji mydła.

Uprzywilejowane stanowisko olejarni odbiło się przede wszystkim na cenach surowców. Ceny te są wyższe o 30% ponad poziom cen światowych.

A rezultat ? Rezultatem tego jest znów cena mydła. Kilogram mydła pierwszego gatunku w Polsce kosztuje w hurcie jeden złoty czterdzieści groszy, podczas gdy w pobliskiej Czechosłowacji sześćdziesiąt groszy, we Francji pięćdziesiąt osiem groszy,na Węgrzech osiemdziesiąt groszy, w Estonii sześćdziesiąt cztery grosze. Tak więc w znacznie zamożniejszych krajach od Polski cena mydła wynosi o połowę mniej.

Czyż więc można się tak bardzo dziwić, że konsumcja mydła jest w Polsce niesłychanie niska, wynosząc według Głównego Urzędu Statystycznego około 1,1 kilogramów rocznie na głowę ludności.

W innych krajach roczne spożycie jest kilkakrotnie wyższe i wynosi od 7 do 10 kilogramów rocznie.

Nie ulega kwestii, że odpowiedzialność za ten stan ponoszą ludzie kierujący polityką handlową koncernu.

Spółdzielczość z natury rzeczy psuje szyki tej polityce. Przykładów życiowych zaś można zaczerpnąć ze stosunków choćby szwedzkich.W Szwecji potężna spółdzielczość spożywców zorganizowała wielkie fabryki, stoczyła zwycięskie boje z kartelami żarówkowym, gumowym, margarynowym i t.d., doprowadzając do zniżek cen o połowę.

Polska spółdzielczość idzie wytkniętymi szlakami przez jej starsze siostry. Niestety, na drodze spotyka potężne przeszkody, czasami wprost nie do przebycia.

Taką właśnie przeszkodą w produkcji mydła jest scentralizowanie dostaw surowca w rękach wrogiego koncernu. Brak tłuszczów hamuje produkcję spółdzielczą, powoduje szereg zaburzeń w normalnym obrocie handlowym, zmusza do poszukiwania surowców u drobnych pośredników, co z natury rzeczy wywołuje podrożenie produkcji.

Tak więc chociaż rynek spółdzielczy zyskał na chłonności, a chociaż dająca się wreszcie zauważyć poprawa gospodarcza powinna wpłynąć na wzrost konsumcji mydła - nic z tego, bo międzynarodowy koncern trzyma w swym ręku klucz od podziału surowców. Korzystając zaś z tej sytuacji, nie ma zamiaru nic ustąpić ze swych zdobyczy, choćby wchodził tu w grę interes milionowych rzesz konsumentów polskich. -

B.Grunwald.

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM

Z dalekich stron z Argentyny, Kuby czy Meksyku przyjeżdżają do Polski co miesiąc ludzie otoczeni tajemnicą, których zadaniem jest zakupienie większych ilości towaru, mającego tam, za morzami nieustanny zbyt. "Towar" ten nie przesyła się jednak w skrzyniach, ani workach. Transport odbywa się w osobowych przedziałach kolei i trzecią klasą transatlantyków.

Jest to towar żywy.

Handel ludźmi od czasów oficjalnego zniesienia, nawet w krajach kolonialnych, nie został zaniechany. Nie stosuje się go już wprawdzie jeżeli chodzi o zapotrzebowanie rąk do pracy na wielkich plantacjach herbaty, czy drzewa kauczukowego. Kwitnie natomiast i rozwija się coraz bardziej w innej dziedzinie. O handlu dziewczętami i wysyłaniu ich do domów publicznych w zamorskich miastach portowych mówi się tak mało, że wielu ludzi w Polsce nie zdaje sobie sprawy z jego istnienia, a nawet nie chce w to uwierzyć, że istotnie taki hańbiący proceder może być prowadzony w czwartym dziesiątku lat dwudziestego wieku.

O organizacji tego niesamowitego handlu ludzkim ciałem wiemy bardzo mało, gdyż mafia pośredników jest doskonale zakonspirowana. Istnieją jednak specjalne organizacje, które, dzięki międzynarodowemu porozumieniu, pracują nad ustaleniem faktów, śledzą nici łączące poszczególne centrale tego handlu i dążą do ich wykrycia. W Polsce istnieje również Komitet Walki z handlem kobietami i dziećmi.

Ze statystyk prowadzonych przez te orgnizacje wynika, że ilościowo "eksport" ludzkiego towaru z Polski ustawicznie wzrasta. Największe nasilenie handlu z Polską wykazują w tej dziedzinie Buenos Aires i Rio de Janeiro. Ostatnio natrafiono również na nici wiodące do Konstantynopola, w którym według statystyk ilość dziewcząt z Polski wmmiejscowych domach publicznych przekracza liczbę 200.

Jeden z ajentów tajnej organizacji handlarzy żywym towarem, przebawający stale w Polsce zdradził się przed delegatem Ligi Narodów specjalnie w tym celu wysłanym, że otrzymuje stale listy z zamówieniami z Hawany, Argentyny, Brazylii i Afryki Południowej.

Nie trzeba dodawać, że brudnym tym handlem zajmują się niemal wyłącznie Żydzi. Podstępnie uprowadzone dziewczęta, przeważnie zwabione obietnicą pracy, lub małżeństwa wywozi się do Gdańska, skąd samochodem odtransportowywuje się je do Malborga, a stamtąd zaplombowanym pociągiem przez terytorium polskie do Szczecina. Cała ta kombinacja ma na celu uniknięcie kontroli dowodów przez władze polskie przy wyjeździe drogą morską z Gdyni, lub Gdańska. Paszporty są odzywiście, zarówno jak i wizy sfałszowane. Władze niemieckie nie badają polskich papierów zbyt dokładnie, dzięki temu więc wyjazd ze Szczecina jest o wiele łatwiejszy.

Ajenci trudniący się przewożeniem dziewcząt mają możność / o ile nie są znani policji/ wyrobienia pod jakimś pretekstem dowodu zagranicznego normalnego. Wobec jednak wysokich cen takich dokumentów bardziej się opłaca nabywanie paszportów sfałszowanych, któte kosztują w Warszawie od pięćdziesięciu do stu pięćdziesięciu złotych.

Szlak gdański został odkryty przypadkowo jeszcze przed kilku laty. Czy jest on wykorzystywany obecnie - nie wiadomo. Wywiady prowadzo z Polkami wywiezionymi zagranicę nie dały rezultatu, gdyż trzymane w ustawicznej grozie, wyzyskiwane i teroryzowane dziewczęta boją się zdradzić swoich dręczycieli. Trudno dokładnie ustalić liczbę wywożonych z Polski kobiet. Można ją sobie jednak wyobrasić, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że niedawno w ciągu jednego roku sprzedano w Kalkucie do domów publicznych 14.000 dziewcząt z całego świata. Z liczby tej Polki stanowiły 7%.

Jak nadmieniliśmy najczęściej używane przez handlarzy żywym towarem sposby - to proponowanie pracy, lub obietnice małżeństwa. Przy panującym u nas bezrobociu pierwszy sposób z dużym powodzeniem stosowany jest wśród ludności polskiej, zwłaszcza w małych miasteczkach i na wsi. Oszustwo "małżeńskie" odnosi się jedynie do ludności żydowskiej, bowiem zawarcie rytualnego małżeństwa odbywa się bez formalności i może być bez trudu zawierane wielokrotnie. Niektórzy ajenci Żydzi mają już po kilkaset "żon" w światowych domach publicznych. Głównym terenem operacyjnym ajentów są koleje i dworce kolejowe. Samotnie podróżujące dziewczęta szczególniej narażone są na niebezpieczeństwo. To też istnienie misyj dworcowych, które zajmują się opieką nad samotnymi kobietami jest potężną bronią w walce z ohydnym handlem. Jak wielka jest nieświadomość u nas w tych sprawach dowodzą często notowane fakty dobrowolnego wyjazdu dziewcząt i świadomego związania się z hańbiącym procederem. Nędza, która wyrzuca dziecie z rodzicielskiego domu dla poszukiwania pracy lub nawet po prostu dla ulżenia rodzicom, kieruje te młode dusze w szpony międzynarodowych handlarzy. Dopiero po niewczasie, gdy jest już zapóźno na powrót i uwolnienie się z sieci zaplątanych sprytnie dokoła, przekonywą się ofiara, jak straszliwy los przypadł jej w udziale.

W PODZIEMNEJ KOLEI PARYŻA

Paryż drga ruchem i życiem. Sznury aut suną ulicami, wymijając zwinnie niezgrabne, piętrowe autobusy. Na chodnikach tłumy ludzi. Jedni tkwią nieruchomo, oglądając wystawy sklepowe, Inni znów śpiszą potrącając przechodniów. Wykrzykują co chwila: "pardon","excusez". Niekiedy dodają werwy wolniejszym, tym którzy mniej się śpieszą, krótkim "allez, allez !".

Tłum faluje, zamiera w bezruchu ściśnięty w szeregach, oczekujących na możliwość przejścia, skupia się, lub rozsypuje na luźne gromadki przechodniów. A pod powierzchnią, w głębi ziemi, mkną z błyskawiczną szybkością wagony "metra", przenoszące ludzi w przeciągu kilku minut z jednego końca miasta na drugi.

Kiedy się schodzi do tej odchłani, gdzie huk maszyn i pisk hamulców zagłusza mowę pasażerów, czuje się woń ozonu, zmieszanego z wonią potu ludzkiego. Znają ją dobrze paryżanie, bo kilka razy w ciągu dnia muszą jechać metrem. Można coprawda wsiąść do autobusu, ale robi się to tylko dla przyjemności, bo metro jest szybsze. Zduszone, zgniesione tłumy nie mogą w codziennem życiu wyzbyć się tej przykrej konieczności.

Około godziny 9-tej stłoczeni w wagonach urzędnicy, biuralistki i inni pracownicy jadą do swoich"warsztatów zajęć". Nieraz wydaje się, że to podziemne bóstwo postanowiło dowieść, iż elastyczność masy ludzkiej jest nieograniczona. Przyciśnięci do siebie, kołyszą się miarowo w takt ruchu "metra". Upadek jest niemożliwy poprostu dlatego, że brak na to miejsca. Znajomość zawiązuje się między pasażerami w przeciągu krótkiej chwili. Widzi się przed sobą jedynie plecy, bark, ramiona. Trzeba zrezygnować z zobaczenia rysów i trwać tak w odrętwieniu i bezruchu, odczuwając jedynie strach przed uduszeniem. - I tak, aż do przystanku, gdzie tłum popychając się i tłocząc wylewa się na asfaltowe chodniki. Ludzie zdają się być automatami i dopiero po chwili nabierają znowu życia.

O godzinie 18ej pracownicza rzesza, wyzwolona z karbów obowiązku, odzyskuje swą zwykłą werwę. Maszynistki przekształcają się w wesołe, pogodne dziewczęta, gaworzące pomiędzy sobą. Dojrzali mężczyźni okiem znawców badają twarzyczki różowe od szminki i wyszukają tę, z którą zetknie ich przychylny los przy drzwiach wagonu. Może zwykłe "przepraszam" ułatwi nawiązanie rozmowy.

- Gdzie zamierza pani spędzić wieczów ?....-Może właśnie spędzi go z nim,kto wie?.... - A jest teraz godzina 21. Przy ostatnim wagonie kolejki stoi gromadka dziewcząt w wieku lat 12-16.Posuwisty krok,niekiedy małe "ach!.."i jeszcze jeden uśmiech zajaśnieje w mroku wieczornym.Pusty prawie wagon napełnia się szczebiocącym tłumem. Z pod małych berecików przeglądają krótkie włosy.Te młode kobietki nieznają wymyślnych uczesań.Gwar rozmów rośnie.Dziecinne dowcipy uczenic wieczornej szkoły sypią się jeden po drugim.Wreszcie znajdują temat poważniejszy.Jedna z nich zabiera się do zawiłego tłomaczenia,że niektóre zadania na trójkąty równoramienne,czy równoboczne nie są bynajmniej łatwe.Nagle rozmowa urywa się w połowie zdania.

- Właściwie to siedzę przecież na końcu klasy i nigdy nie słucham co nauczycielka mówi.

Tłum dziewczcząt faluje.Jakaś mała stara się przedostać przez ciżbę.Staje bezradna przed swoją towarzyszką i mówi.

- Dzieńdobry !

- Dzieńdobry !

I na tym się kończy ten jedyny w swoim rodzaju dialog.

- A jak tam z historią ? - zapytuje cienki głosik - Opowiedz mi....

I zaczyna się dosłowne cytowanie całych zdań z jakiegoś przestarzałego podręcznika, w którym poglądy na Joannę d'Arc są niemal identyczne z poglądami na Ludwika XV albo na Katarzyne Wielką.

- Prędzej można się nauczyć na pamięć - kończy swój wykład mała znawczyni, a przy tyn jest pewność, że rzecz się rozumie, n'est - ce pas ?

Dojeżdżają do bramy Saint-Cloud. Krótki szczebiot pożegnania i tłum dziewcząt rozbiega się do domów

....

Noc okrywa miasto. Na wieży osłoniętej niskimi chmurami zegar wybija godzinę pierwszą.Ostatnie metro. Panie w sukniach wieczorowych, panowie w smokingach, lub we frakach, a obok nich robotnicy, stróże nocni i....reporterzy.

Cisza. Znużenie przytłacza tych, którzy wracają z zabawy. Rozfryzowują się loki, elektryczne światło ściera szminkę z wilgotnej od potu skóry, załamują się gorsy.

Mężczyzna podaje ramię kobiecie. Zwykła grzeczność. Są jednak dla siebie obcy. Są tak zmęczeni, że nawet nie udają, więc kroczą tak, jak nieraz w życiu - jedno obok drugiego, a jednak jakżesz dalecy....

Młoda dziewczyna przygląda się zmęczonym wzrokiem załamaniom świateł w szybach, tajemniczym cieniom, barwnym reklamom.

Jakaś spóźniona para, z dłońmi splecionymi w uścisku przesyła sobie oczyma przyrzeczenie wierności. Milczą... bo o tej godzinie już nawet zakochani nic do siebie nie mówią.........

BUNT W DOMU WARIATÓW

Dozorca domu wariatów w Chicago przechodząc pewnej nocy przez korytarz spostrzegł, że w celi numer 15,na podłodze leży jakaś bezkształtna, nieruchoma masa. Przypuszczając, iż jest to jeden z wybryków znanego ze swej awanturniczości wariata Gallera nie zwrócił na fakt ten specjalnej uwagi. Jednakże przy jednej z następnych kontroli, zaintrygowany zbyt długim milczeniem chorego, zdecydował się zajrzeć do wnętrza. Jak zwykle tak i w tym wypadku przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, bo wiedział, że Galler często usiłował rzucać się na swich opiekunów, a nieraz pokaleczył ich nawet dotkliwie. Był to zbrodniarz, mający na sumieniu niejedno morderstwo, który uniknął kary śmierci jedynie dzięki temu, że badania lekarskie wykazały u niego nienormalny stan psychiczny, połączony z napadami furii,

W ostatnich czasach chory zdradzał dziwne zdenerwowanie i niepokój. Nie obeszło się bez ataków, które spowodowały założenie kaftana bezpieczeństwa, oraz zupełne odosobnienie. Nic więc dziwnego, że dozorca otwierał drzwi celi z niepewnością i lękiem. Jakież było jego zdziwienie, a zarazem przerażenie, gdy skierowawszy światło latarki na leżące ciało rozpoznał ubranego w kaftan bezpieczeństwa znanego lekarza psychiatrę Franciszka Irwinga, który zmarł na skutek upływu krwi z głębokiej rany na szyi. Na alarm wszczęty przez dyżurnego, nadbiegli inni dozorcy oraz lekarze. - Niestety jednak poza faktem śmierci doktora Irwinga nie zdołali nic stwierdzić.

Zatelefonowano do policji z prośbą o natychmiastowe przybycie, a tymczasem rozpoczęto dalsze poszukiwania zaginionego wariata. Dały one niezwykłe i nieoczekiwane wyniki.

Zauważono mianowicie, że w celach 12, 13, i 14 - pacjenci poznikali w równie tajemniczy sposób, przyczym zamki w drzwiach pozostały nienaruszone. Dopiero przybycie policji wyjaśniło poniekąd sytuację. - Badając mury zewnętrzne, otaczające zakład, jeden z agentów znalazł w nich ślady niedużych wydrążeń, które służyły uciekinierom jako schody do wspinania się na ogrodzenie. - Ponieważ wiedziano, że Galler w młodości swej był akrobatą w cyrku, więc zorientowano się odrazu, że nikt inny tylko on właśnie dopomógł towarzyszom w tym trudnym przedsięwzięciu, jakim było przekroczenie czterometrowego muru. Najtrudniej było jednak rozwiązać pytanie, jak wariaci wydobyli się ze swoich cel. - Wkrótce i ta wątpliwość została poniekąd wyjaśniona.

W ogrodzie należącym do zakładu znaleziono ciało dozorcy nazwiskiem Katelift pokaleczone w okrutny sposób. Zajmował się on dostarczaniem pożywienia do cel chorych. Prawdopodobnie w dniu zbrodni popełnił on ten błąd, że zamiast podać strawę przez okienko otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Wtedy to, jak przypuszcza policja, Galler rzucił się na niego i udusiwszy zabrał zamordowanemu klucze, którymi następnie pootwierał drzwi wybranych wspólników.

Zwraca uwagę fakt dziwny, jak na wariata, a mianowicie to, że po dokonaniu zbrodni pomyślał on o zatarciu jej śladów i wyniósł trupa do ogrodu. Powrócił następnie do gmachu i tam pewnie napotkał przechodzącego doktora Irwinga. Zaznaczyć przy tym należy,że Irwing, w przciwieństwi do wszystkich niemal swoich kolegów, uważał, iż wszystkie prawie wypadki nienormalności i wariactwa są uleczalne... Dlatego też od wielu miesięcy starał się zastosować ten system wobec Gellera. Spotkawszy go na korytarzu chciał prawdopodobnie nakłonić go do powrotu do celi. Niestety przypłacił swoją teorię życiem i kto wie czy nie przyczynił się do ułatwienia w ten sposób ucieczki chorych.

W poszukiwaniu zbiegłych policja zmobilizowała przeszło 3.000 detektywów. Jak dotychczas poszukiwania nie dały żadnych pozytywnych wyników, tylko natrafiono na ślady Gellera i jego towarzyszy.

Istnieje mianowicie przypuszczenie, że kilka ostatnich przestępstw jest dziełem tych właśnie wariatów. Umieją jednak oni postępować tak sprytnie i rozważnie, że zawsze policja zjawia się na miejscu, ale niestety... zapóźno. /tap/

CZŁOWIEK ZAMARZA W 2 GODZINY!

W związku z dość silną falą chłodów, która w ostatnich dniach przeszła nad całym niemal obszarem Polski ciekawą jest rzeczą, jak organizm ludzki reaguje na mróz? Otóż w zasadzie,ciało ludzkie wytrzymuje temperaturę do minus 50 stopni Celsjusza, bez specjalnie ciepłego ubrania,co można stwierdzić najlepiej u pilotów.Zamarznięcie człowieka uzależnione jest przede wszystkim od tego, czy organizm jego jest odżywiony,czy nie. W pierwszym wypadku proces zamarzania trwa o wiele dłużej niż w drugim.Zamieranie organizmu ludzkiego n.p. na 20-tu stopniowym mrozie trwa 1 do 2 godzin. Odbywa się ono w ten sposób, że najpierw krzepną członki, a następnie dopiero zamierają organy wewnętrzne.- O ile można się tak wyrazić śmierć na mrozie jest "przyjemna",poprzedza ją bowiem sen i halucynacje.Obrazy senne są antytezą rzeczywistości,bo śnią się kwiaty i ogrody,a przede wszystkim róże.Ratowanie zmarzniętych polega na nacieraniu członków śniegiem,celem przywrócenia obiegu krwi.Należy wtedy - bardzo uważać,gdyż zamarznięte kończyny można łatwo uszkodzić,lub złamać. /tap/

MODA ZMIENNĄ JEST !

Więcej niż fakt posiadania przez p.Owiczową kreacji z Londynu,zelektryzowała panią Ziutę wiadomość,że Elscy wyjeżdżają na narty do Krynicy.Już samo to,że wyjeżdżają może przyprawić tego co postanowił zimę spędzić w stolicy lekko mówiąc o...zdenerwowanie.No,ale jeżeli w dodatku do...Krynicy! - Zważywszy to,że w ostatnich latach kto żyw uważał za swój obowiązek spędzić w zimie conajmniej dwa tygodnie na wycieczkach narciarskich,jak i te inne okoliczności p.Ziuta postanowiła natychmiast działać.

Jak zwykle w takich wypadkach działanie to polegało na zasięgnięciu możliwie licznych wiadomości dotyczących tego co by się dało zmieścić w...powiedzmy sportowym plecaku.Nieoceniony wynalazek XX wieku - telefon ograniczył tę czynność do "nakręcenia" pięciu cyfr: 8-22-95.....

- Hallooo ! - zadźwięczał głos Jadzi, która dopiero przed paru dniami wróciła, jak to się mówi " z nart "....

- Dzieńdobry moja droga,...jak tam pogoda.... śnieg dopisał ?...

Tak, zaczęło się od pogody, ale skończyło na półgodzinnym sprawozdaniu co miała na sobie pani X,a co pani Y,począwszy od wełnianych skarpetek,a skończywszy... na szaliku, tym jednak bardzo ważnym fragmencie stroju narciarskiego.

Okazoło się więc,że moda spodni dla pań - przestała już być modną. Nawet w sporcie narciarskim widzi się dosyć szerokie spodnie,ale tylko za kolana,obciśnięte powyżej kostki,noszonymi obecnie,białymi getrami, lub nawet spodnie skrojone jak myśliwska spódnica i to nie koniecznie granatowe,bronzowe, czy zielone - tylko coraz częściej z materiałów przerabianych,naprawdę sportowych,bo o wiele praktyczniejszych od gładkich,które nadają się raczej na kurtki i kamizelki.Wszelkie dodatki do stroju narciarskiego:rękawice,szalik,czapka,skarpetki nie straciły w obecnym sezonie nic na swej jaskrawej barwności,zaznaczyć tylko trzeba że utrzymane są w jednym tonie. Posiadanie choćby dwuch takich kompletów:żółtego i zielonego pozwala urozmaicić całość.

Po wysłuchaniu tego,pani Ziucie nie wypadało nic innego powiedzieć,jak tylko, że "to się świetnie składa,bo wybierając się już oddawna,do Kranicy.!.zamówiłam sobie właśnie taką spódnicę,no i oczywiście... 5 jednolitych kompletów !....".I-rena.

WARUNKI PRENUMERATY

Miesięcznie - 20 złotych. - Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu, lub jego części - jest równoznaczne z wykorzystaniem całego materiału.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materiału w całości, lub w skrótach, z podpisami,lub bez. - W wypadku poczynienia zmian, artykuł należy zamieszczać bez podpisu. - Tytuły mogą być zmieniane.

obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nie uiszczenia prenumeraty, wysyłanie numeru zostaje wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski. Konto P.K.O. Nr. 25.578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć !

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".
w Warszawie ul. Starościńska 1 m.28.

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny,kwartalny,roczny /niepotrzebne skreślić/ abonament, Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł wydawnictwa...

Częstość ukazywania się /dziennik, tygodnik i t.p./...........................

Nakład /tylko do wiadomości Redakcji/..................................

Adres...

Pieczęć....

....
podpis osoby uprawnionej do działania
w imieniu wydawnictwa.

.... dnia.............193. r.